

CATHERINE
COWLES

wszystkie
brakujące
FRAGMENTY



CATHERINE
COWLES

wszystkie
brakujące
FRAGMENTY

Tłumaczenie
Anna Gurgul

Tytuł oryginału: *All the Missing Pieces*

Copyright © Catherine Cowles 2025

Copyright © for Polish edition by Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne, Oświęcim 2025

All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Anna Grabowska

Korekta: Aleksandra Krasieńska, Kamila Grotowska, Wiktoria Garczewska

Skład i łamanie: Michał Swędrowski

Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Projekt okładki: Stephanie Gafron/Sourcebooks

Druk i oprawa: Abedik SA

ISBN 978-83-8418-214-7 · Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne · Oświęcim 2025

Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwoniezwykle.pl
@ niezwykle@wydawnictwoniezwykle.pl
f Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne
📷 [niezwyklezagraniczne](https://www.instagram.com/niezwyklezagraniczne)
X [Wyd_NieZwykle](https://twitter.com/Wyd_NieZwykle)
🎵 [wydawnictwoniezwykle](https://www.youtube.com/wydawnictwoniezwykle)

*Dla wszystkich tych, którzy stracili kogoś ukochanego,
kogoś, kogo kochali ponad wszelką miarę.
Nie pozwólcie, by ten ból zniszczył Waszą łagodność.
Pamiętajcie, że doświadczyliście najpiękniejszej rzeczy na tym świecie.
I dla mojego taty.
Byłby przeschęśliwy, gdyby mógł zobaczyć moje książki w księgarniach.
Przekazałeś mi wszystkie najlepsze lekcje życiowe.
Noszę je zawsze przy sobie, tak jak i Ciebie.*

PROLOG

Ridley

– Wyglądasz, jakbym zmuszała cię do najgorszego – odezwałam się, zerkając na swoją siostrę bliźniaczkę.

Szłam właśnie nieutwardzoną ścieżką w kierunku tłumu poniżej.

Była kropka w kropkę taka jak ja, a jednak w jakiś sposób potrafiła stać się moim całkowitym przeciwieństwem. Ja miałam niesforną burzę blond loków, ona za to swoje włosy nosiła zazczesane, ujarzmione. Ja wybrałam ulubioną letnią sukienkę oraz klapki, Avery zaś włożyła szorty w kolorze khaki i białą bluzkę z szerokimi, krótkimi rękawami.

Siostra spojrzała na mnie zabawnie.

– Chyba wybrałabym jednak to najgorsze zamiast ogniska w stylu greckim.

Przewróciłam oczami.

– Musisz wyjść chociaż na jedną imprezę przed ukończeniem studiów.

Avery fuknęła, a jednocześnie poprawiła włosy, które zresztą już i tak były idealnie ułożone.

– Byłam na wielu imprezach. Po prostu nie za bardzo lubię, jak chłopcy z bractwa wyśpiewują: „Pij!”.

– Jasne, większość czasu przypominają przerośniętych neandertalczyków, ale imprezy studenckie to przecież tak ważna część doświadczenia zwanego college’em. Nie chciałabym, żeby ominęła cię możliwość wyśmiania chłopaków za stanie na rękach na beczce.

Avery się zaśmiała. Był to bardziej chichot. Dźwięk ten przywodził mi na myśl dzieciństwo. Bezmiar nocy spędzonych w naszym pokoju, kiedy to szeptałyśmy do siebie o wszystkim i o niczym, wpatrując się w świecące w ciemności fluorescencyjne gwiazdki na suficie. Te nad moim łóżkiem porozrzucane były w chaotycznym rozkładzie, bez ładu i składu, za to Avery przykleiła swoje tak, by idealnie odwzorować gwiazdozbiór Oriona.

Siostra stuknęła mnie lekko ramieniem, uśmiechając się.

– Lubię krytykować mężczyzn, którzy zachowują się jak chłopcy.

Nie mogłam się powstrzymać, parsknęłam.

– Mogłyśmy ukraść im te numerowane karty z siłowni, których używają.

Avery potrząsnęła głową na boki.

– Chciałabym wierzyć, że teraz tylko się zgrywasz, ale wiem, że to nie żart.

Wzruszyłam ramionami.

– Musisz użyć do czegoś tych kluczy, które dostałaś jako kapitanka drużyny. To znaczy, użyć do czegoś fajnego.

Wpatrywała się we mnie, jakbym mówiła całkiem od rzeczy albo jakby właśnie wyrosła mi druga głowa. Avery bardzo

poważnie podchodziła do wszelkiej odpowiedzialności, od swoich zajęć, do roli kapitaniki żeńskiej drużyny lacrosse. Dzięki temu poświęceniu zaszła daleko – kończyła studia z wyróżnieniem, otrzymała stypendium, dzięki któremu dostała się na niezwykle kurs terapii rehabilitacyjnej, który miała zacząć wraz z nastaniem jesieni, a także zdobyła stanowe mistrzostwo dla swojej drużyny.

A ja? Ja po prostu jakoś żyłam. Nie byłam pewna, co chcę robić. Wylądowałam na dziennikarstwie, na specjalizacji z nauki o środowisku. Żadna z tych dziedzin nie za bardzo była moim powołaniem. Ale niedługo i tak miało się to już nie liczyć. Planowałam podjąć jakąkolwiek pracę, jaką tylko by mi się udało, i po prostu żyć dalej.

Avery się poruszyła. Zwróciła się całym ciałem w moją stronę. Natychmiast wyczuła zmianę mojego nastroju.

– Co się dzieje?

Potrząsnęłam głową i zmusiłam się do uśmiechu.

– Nic. Po prostu myślę sobie, że jutro zakończy się pewien etap naszego życia.

Mieliśmy wejść na scenę i odebrać nasze dyplomy. Miałam świadomość, że nic już nie będzie takie samo.

Siostra spojrzała na mnie czule. Wzięła mnie pod ramię. Dobiegły nas dźwięki muzyki z imprezy odbywającej się poniżej.

– Pojedź ze mną do Chicago – zaproponowała. – Możemy wynająć razem mieszkanie, znajdziesz pracę w mieście.

Po części chciałam tego. Utrzymać wszystko w takim stanie, w jakim było. Avery i ja byliśmy ze sobą od samego początku, już w brzuchu mamy, a teraz po raz pierwszy miałyśmy żyć osobno. Już sama myśl powodowała, że bolało mnie serce. Jednak wiedziałam, że Chicago nie było dla mnie.

– Czułabym się jak szczur zamknięty w klatce – przyznałam.

Marzyłam o otwartych przestrzeniach, świeżym powietrzu i naturze. Nie chciałam smogu i klaksonów samochodów.

– Niedaleko od miasta jest kilka miejscowości nad jeziorem Michigan. Może jedno z takich miejsc by ci odpowiadało – zasugerowała Avery.

– Może – powtórzyłam jak echo.

Siostra wiedziała jednak, że w mojej zgodzie brak było prawdziwego przywiązania do tego pomysłu. Ja po prostu nie miałam pojęcia, jaki jest mój cel, jakie powołanie.

Pociągnęłam ją za rękę i przyspieszyłam kroku.

– No chodź. Przez jedną noc nie rozmawiajmy o przyszłości. Wiesz, że mama i tata nie dadzą mi spokoju z chwilą, kiedy skończy się wręczanie dyplomów.

Avery westchnęła.

– Każesz mi chodzić po desce, Kapitanie Haku.

Zaśmiałam się i ruszyłam szybciej.

Niewielki, prywatny college, znajdujący się kilka godzin od Phoenix, położony między górami Arizony, co zapewniało mnóstwo miejsc do wędrówek. A także pobliskie malownicze miasteczka z wieloma restauracjami i barami, które mogłyśmy odwiedzać. Wszystko to było idyllicznym wręcz miejscem do studiowania.

Miałam tęsknić. Za tym komfortem. Pięknem. Ale czułam w sobie tę chęć, by poznawać też nowe miejsca. Różne tereny, krajobrazy.

Gdy skręciliśmy na ścieżkę, muzyka i głosy przybrały na sile. Wtedy naszym oczom ukazała się impreza. Parę domów, wynajmowanych przez bractwa, i wielkie ognisko pośrodku. Za tym widokiem znajdowały się tylko drzewa. One i nikły zarys góry w blasku księżyca. Natura przywoływała mnie bardziej niż ten zgiełk, lecz wiedziałam przecież, że jeszcze chwila, a znęciłby mnie i porwał gwar muzyki oraz ludzi.

Z chwilą kiedy podchodziliśmy do tłumu, usłyszałyśmy, jak kilku kolesi powtarza: „Pij! Pij! Pij!”. Unieśli kogoś. Poznałam chłopaka będącego w centrum uwagi, był zawodnikiem

z męskiej drużyny lacrosse. Ktoś przytrzymał mu przy ustach wężyk z beczki.

Avery spojrzała na mnie z ukosa.

– Dałabym mu za ten wyczyn co najwyżej trzy punkty. Ręce już mu się trzęsą.

Zaśmiałam się głośno.

– Ej, to jeden od was – zauważyłam. – Sportowiec. Do tego zawodnik lacrosse.

Siostra potrząsnęła głową.

– Będę musiała pogadać z trenerem Carterem nad polepszeniem ich kondycji. Strasznie to żałosne.

– Nie masz skrupułów.

Avery uśmiechnęła się do mnie szeroko.

– Oczywiście.

Poczułam na swoich ramionach czyjeś ręce, a następnie na mojej skroni wylądowały czyjeś usta.

– Cześć, kochanie.

Odchyliłam głowę, by przyrzeć się znajomej twarzy. Piwne oczy, oprawione ciemnymi rzęsami. Jasnobrazowe włosy o musniętych słońcem pasemkach z racji czasu spędzonego na grze w tenisa. Uśmiechnęłam się do Jareda. Pochyliłam się w jego stronę, by dosięgnąć jego ust.

Pocałunek był pocieszający, ciepły. Niewymuszony. Pozwoliłam, by stał się głębszy, z nadzieją na coś więcej. Liczyłam, że poczuję żar. Ale ten nie nadszedł.

– Cześć, Avs – przywitał się z moją bliźniaczką. – Co za niespodzianka.

– Spełniam ostatnie życzenie mojej siostry dotyczące college'u. Jared się zaśmiał.

– Zdecydowanie dostaniesz za to dodatkowe punkty w niebie.

Usta Avery zadrżały w uśmieszku.

– Widzę Carly. Pójdę się przywitać.

– Pamiętaj – zawołałam za siostrą, gdy odchodziła – żadnych drinków od nieznajomych facetów, mów: „nie”, kiedy ktoś proponuje ci narkotyki, i nie przyjmuj cukierków od obcych z wanów!

Pokazała mi środkowy palec i ruszyła prosto w kierunku koleżanki z drużyny.

Jared ponownie się zaśmiał. Czułam, jak ten śmiech wibruje na mojej skórze znanym mi uczuciem. Nie towarzyszył mu jednak żaden dreszcz, żadna zapowiedź czegoś więcej.

– Naprawdę dokonałaś cudu, zabierając ją na jedną z takich imprez – stwierdził.

– Wydaje mi się, że powinniśmy za nią pójść. Kto wie, w jakie kłopoty może się wpakować.

Przyciągnął mnie do siebie i objął rękami.

– Albo mogłabyś zostać tu ze mną.

Odchyliłam głowę i przyjrzałam się jego pięknej twarzy.

– Mogłabym.

Pozwoliłam, by porwała mnie wrzawa ludzi i muzyki, by przywołało mnie ciepło ogniska i podekscytowanie na jutrzejszy dzień. Jared poprowadził mnie w kierunku swojej grupki – kilku chłopaków, z którymi mieszkał, kolegów z drużyny tenisa oraz ich dziewczyn. Zaprzyjaźniłam się z nimi w ciągu tego ostatniego półtora roku.

Rozmawialiśmy o planach po ukończeniu studiów, wycieczkach, które niektórzy organizowali po ceremonii. Było swobodnie, lekko, wyczuć można było podekscytowanie nadchodzącymi możliwościami.

Jared przyłożył usta do mojego ucha i powiedział:

– Myślałaś już o Nowym Jorku?

Żołądek mi się zacisnął. Życie Jareda zostało mu zaplanowane już z chwilą, kiedy jego tata dowiedział się, że to chłopiec. Ojciec zadecydował, że syn najpierw ukończy studia na kierunku finanse, a następnie zacznie pracę w mieście, w rodzinnej firmie zajmującej się funduszami inwestycyjnymi. Nawet przygotowano

listę akceptowalnych hobby, którym Jared mógł się oddawać – na pierwszym miejscu stał tenis, dwie pozostałe opcje to golf i squash.

W szkole Jared miał odrobinę więcej wolności. Chodził ze mną na wędrowniki, zabierał mnie na wycieczki nad jezioro. Lecz za każdym razem, gdy znalazł się w obecności swojego ojca, zmieniał się. Musiał dopasowywać się do pewnych wyznaczonych granic.

– Nowy Jork... To nie dla mnie – powiedziałam łagodnie, próbując spokojnie przekazać swoje zdanie, jakbym w ten sposób mogła nie urazić Jareda.

Chłopak zacisnął zęby. Mięsień jego szczęki zadrżał.

– Nie wiesz, dopóki nie spróbujesz – stwierdził.

– Tyle że ja to wiem.

Te kolejne słowa nie były już takie łagodne. Nie były też ostre, ale na pewno wybrzmiały stanowczo.

Oczy zabłyśły mu nerwowością i złością.

– W takim razie co do mnie też jesteś pewna, tak?

– Jer, nie dzisiaj.

Zazgrzytał zębami.

– A kiedy dokładnie masz zamiar odbyć ze mną tę rozmowę? Chwilę przed wyjazdem z miasta, zaraz po rozdaniu dyplomów? Próbuję porozmawiać z tobą na ten temat już od miesiący.

Ścisnęło mnie w piersi. Ciężej mi się oddychało.

– Chciałam po prostu dobrze się bawić przez te kilka ostatnich tygodni. Nie zaczynać żadnych poważniejszych rozmów.

Jared długo się we mnie wpatrywał, tylko poruszając szczęką.

W końcu jednak się odezwał:

– A przez to rozumiesz, że ze mną zerwiesz. Pewnie postanowiłaś to już parę dobrych miesięcy temu. Ale zamiast, kurwa, dojrzeć i powiedzieć mi o tym, po prostu unikałaś tematu. Dzięki.

– Jer...

Sięgnęłam po jego rękę, lecz wymusknął się spod mojego dotyku.

– Teraz przynajmniej nie musisz odbywać tej rozmowy. Z nami koniec.

Ruszył przed siebie. Zaczął oddalać się ścieżką prowadzącą na drogę, przy której wszyscy zaparkowali swoje auta. Byłam w stanie tylko na niego patrzeć.

Czułam mrowienie, jakby moja skóra była zbyt ciasna dla mnie samej. Zdawałam sobie sprawę, że Jared ma rację. Unikałam tego tematu. Nie chciałam go zranić, ujrzyć zawodu w jego oczach. Lecz takim unikaniem sprawiłam jedynie więcej bólu.

Poczułam czyjś dłoń na swoim ramieniu, na co aż podskoczyłam.

Odwróciłam się i dostrzegłam Lanę, dziewczynę jednego ze współlokatorów Jareda. Wpatrywała się we mnie z dobrocią bijącą z jej spojrzenia.

– Wszystko w porządku?

Przesunęła wzrokiem po moich policzkach. Dopiero w tym momencie dotarło do mnie, że płaczę. Szybko otarłam twarz z łez.

– Larwa ze mnie – odparłam.

Ciemne oczy Lany stały się surowe.

– Nie mów tak o mojej przyjaciółce.

Chciałam się uśmiechnąć, ale nie mogłam zmusić do tego moich ust. Zamiast tego wyrzuciłam z siebie prawdę.

– Zraniłam go.

– Och, kochana. – Dziewczyna mnie przytuliła. – On po prostu nie chciał zrozumieć, że nie było mowy, by to się udało.

Pociągnęłam nosem, gdy wypuściła mnie z objęć.

– Ale ty to widziałas.

Lana uśmiechnęła się do mnie delikatnie, a jej ciemna skóra zmarszczyła się przy oczach.

– Jesteście z dwóch całkiem innych światów. A on też nie za bardzo kwapił się do tego, żeby pójść na kompromis. Kocham Jareda,

ale u niego jest albo wóz, albo przewóz. W życiu nawet nie pomyślał, żeby zrobić coś inaczej niż według zachcianek taty.

Coś w słowach Lany przegoniło najgorsze wyrzuty sumienia. Miała rację. Nikt nie pytał mnie, czego ja chciałam. Miało być tylko tak, jak on chciał.

– To by nigdy nie wypaliło – powiedziałam.

Lana ścisnęła moją dłoń.

– Wydaje mi się, że ani ty, ani on tak naprawdę nie chcieliście, żeby to wypaliło.

– To nie była płomienna miłość. Bardziej coś komfortowego – przyznałam.

– Zasługujesz na takie uczucie, które spala do żywego. – Posłała mi współczujący uśmiech. – Ale to nie oznacza, że pożegnanie się z tą miłością będzie choć trochę łatwiejsze. Więc co zrobisz? Upijesz się i będziesz tańczyć, żeby o wszystkim zapomnieć? Czy pójdziemy do domu i napchamy się lodami, przeklinając jego imię?

Usta mi zadrgały.

– Chyba to drugie. Muszę tylko znaleźć Avery.

Lana zerknęła przez ramię.

– Widziałam ją wcześniej z dziewczynami od lacrosse. Powiem tylko Connorowi, że idę z wami dwiema.

– Nie musisz...

Lana posłała mi spojrzenie, na które od razu zamknęłam usta.

– Nie mów nic głupiego. Oczywiście, że idę z wami.

Do oczu napłynęły mi świeże łzy, lecz z całkiem innego powodu niż wcześniej.

– Jestem cholerną szczęściarą, że cię mam.

Dziewczyna uśmiechnęła się promiennie.

– Cholerna prawda. A teraz chodź.

Lana wzięła mnie pod ramię i przeprowadziła nas przez tłum. Zatrzymałyśmy się, żeby oznajmić Connorowi, że jego dziewczyna wychodzi. Chłopak popatrzył na mnie z troską. Sam też

ruszył, ale na poszukiwanie swojego przyjaciela. To dobrze. Jared miał z kim o tym porozmawiać. Zasługiwał na to.

Przyjrzałam się zebranym ludziom. Próbowałam odnaleźć wśród nich dobrze mi znaną blondynkę, lecz nigdzie nie mogłam dojrzeć Avery. Nie wyszłaby bez słowa, nawet jeśli chciałaby opuścić imprezę.

– Nie widzę jej. A ty? – odezwała się Lana.

Potrząsnęłam głową na boki.

– Widzę Carly – odparłam.

Podeszłyśmy do koleżanki Avery.

– Hej! – zawołałam ponad muzyką. – Widziałas Avs?

– Była tu. Poszła po drinka z piętnaście minut temu.

Skrzywiłam się i spojrzałam w kierunku prowizorycznego baru, zastawionego alkoholem, gazowanymi napojami i butelkami wody. Nie było przy nim Avery.

– Może poszła do samochodu po kurtkę? Robi się zimno – zasugerowała Lana.

– Może – zawtórowałam jej.

Dzieliłyśmy z siostrą lekko podniszczzonego sedana. Avery miała swój zestaw kluczyków.

– Chodź – zdecydowała Lana. – Sprawdzimy.

Kiwnęłam bezmyślnie głową. Jeszcze raz przyjrzałam się tłumowi, gdy przyjaciółka prowadziła mnie przed siebie. Teraz muzyka przeszkadzała mi, męczyła i powodowała, że pod czaszką zaczynał pulsować ból. Lana włączyła latarkę w telefonie i oświetliła nam drogę. Ta sama, otoczona drzewami ścieżka, która wcześniej wydawała się tak niewinna, teraz rzucała złowrogie cienie.

Szybkim krokiem ruszyłyśmy pod górę, w kierunku drogi. Gdy już miałyśmy wyjść z lasu, coś przykuło moją uwagę.

– Poczekaj – rzuciłam.

Złapałam Lanę za rękę. Ścisnęło mnie w gardle, a w uszach słyszałam buzującą krew.

Malutkie, srebrne kije do lacrosse, uformowane w literę X, odbiły światło. Serce zadudniło mi zarówno boleśnie powoli, jak i nierówno szybko.

Schylałam się. Podniosłam wyjątkowy breloczek, który podarowałam Avs dwa lata temu na święta Bożego Narodzenia. Poczulałam, jak robi mi się niedobrze na widok „A” pośrodku jednego z kijków breloczka.

Przewróciłam go na drugą stronę i zauważyłam coś jeszcze w świetle. Czerwoną plamę. Prawie klejącą.

– O Boże – wyszeptała Lana. – Czy to krew?

I wtedy cały mój świat się posypał.